OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

[Egzemplarz okazowy] dn. 9 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 10 grudnia 1934 r. Nr. 350

Sensacyjna debata w Genewie

w sprawie zamachu marsylskiego i terorystów

,GENEWA, (PAT). Rada Ligi Narodów o godz. 15.15 rozpoczęła obrady nad memorandum jugosłowiańskiem. Przewodniczący Vasconcellos po zreferowaniu sprawy udzielił głosu jugosłowiańskiemu ministrowi spraw zagranicznych Jewticzowi.

Min. Jewticz oświadczył, że jeżeli rząd jugosłowiański widział się zmuszonym sformułować bezpośrednie oskarżenie przeciw władzom węgierskim, zamiast wysunąć w sposób ogólny sprawę międzynarodowego zwalczania teroryzmu, to uczynił to dlatego, że akcja terorystyczna przeciw Jugosławji miała formę bardzo konkretną.

Stawiając w ten sposób sprawę, rząd jugosłowiański nie ma jednak nic przeciw temu, aby dyskusja nad zwalczaniem poczynań terorystycznych była przeniesiona na płaszczyznę bardziej ogólną celem zawarcia międzynarodowej konwencji, która wypełniłaby brak dobrej woli niektórych rządów do współpracy w zwalczaniu działalności terorystycznej. Przed opracowaniem przyszłego prawodawstwa trzeba jednak ustalić odpowiedzialność za przeszłość.

Minister Jewticz ujął następnie w 9-ciu punktach zarzuty, jakie Jugosławja stawia władzom węgierskim:

1) W ciągu 6-ciu ostatnich lat dokonano na terytorjum Jugosławji 20 zamachów terorystycznych,

2) wszystkie te zamachy były wykonane wpobliżu granicy węgierskiej,

3) stwierdzono, że wszystkie zamachy dokonane były przez terorystów przybyłych z Węgier i za pomocą broni i materjałów wybuchowych, przywiezionych potajemnie z Węgier,

4) z zeznań prawie wszystkich aresztowanych wynika, że przeszli oni metodyczne wyszkolenie w specjalnych obozach na Węgrzech,

5) śledztwo policji zagranicznej wykazało, że na terytorjum Węgier wyznaczono trzech zbrodniarzy dla uczestniczenia w zamachu na króla Aleksandra. Opuścili oni swobodnie Węgry, zaopatrzeni w paszporty węgierskie.

6) Rząd węgierski przyznał w kilku notach: a) że na jego terytorjum przebywali teroryści, b) że duża liczba terorystów przebywa w Janka Puszta, c) że pewne władze węgierskie zostały „wprowadzone w błąd" przez terorystów, d) że dwaj wspólnicy zbrodni marsylskiej przebywali na Węgrzech aż do dnia poprzedzającego zamach, a trzeci „znikł" z Węgier w chwili ,gdy rząd jugosłowiański zażądał jego ekstradycji.

7) Podróże terorystów zagranicę odbywały się na paszportami węgierskiemi.

8) Organizacja terorystyczna na terytorjum Węgier rozporządzała znacznemi środkami pieniężnemi, które nie mogły pochodzić ze źródeł prywatnych i ilością broni, którą trudno było zdobyć w handlu bez pomocy władz.

9) Po zbrodni marsylskiej władze węgierskie odmówiły współpracy w poszukiwaniu, zmierzającem do wyjaśnienia źródeł i rozgałęzień spisku, a w szczególności do stwierdzenia pobytu zbrodniarzy na Węgrzech.

Kończąc, min. Jewticz oświadczył, że rząd jego, przedstawiając swą skargę, nie miał na względzie żadnych celów politycznych.

Następnie min. Benesz w imieniu Czechosłowacji, min. Titulescu w imieniu Rumunji przyłączyli się do wywodów min. Jewticza, zastrzegając sobie prawo zabrania głosu w dalszej dyskusji.

Zkolei zabrał głos delegat Węgier Eckhardt.

Delegat węgierski na wstępie oświadczył, że nie jest rzeczą łatwą zachować zimną krew w obliczu trwającej od kilku tygodni kampanji przeciw Węgrom. Naród węgierski szanował i cenił króla Aleksandra i podziela całkowicie uczucie oburzenia, które zamach marsylski wszędzie wywołał.

Eckhardt przeszedł następnie do omówienia wydalań obywateli węgierskich z Jugosławji. 4 b. m. wydalenia przybrały nieludzkie rozmiary. Setki Węgrów codziennie zmusza się do opuszczenia Jugosławji. Dla rządu węgierskiego istnieją dwie możliwości: albo odpowiedzieć represjami, albo zwrócić się po szybką interwencję Ligi Narodów. Jest on zdecydowany wybrać to drugie.

Eckhardt zapowiedział przedstawienie jutro sekretarzowi generalnemu memorandum w odpowiedzi na dokument jugosłowiański. Z memorandum tego wynika, że żaden punkt oskarżenia nie wytrzymuje krytyki.

Janka-Puszta nie była obozem, lecz skromną fermą, którą rząd węgierski zlikwidował ostatecznie 1.10 b. r. Władze węgierskie nie zajmowały się nigdy szkoleniem, ani organizacją emigrantów chorwackich. Emigranci nie otrzymywali nigdy broni i amunicji od władz węgierskich. Władze węgierskie nigdy nie udzielały emigrantom chorwackim pomocy materjalnej, ani paszportów.

Delegat węgierski omówił następnie międzynarodowy charakter spisku, którego ofiarą padł król Aleksander, wykazując, że król został skazany na śmierć przez uchwałę organizacji emigrantów chorwackich, powziętą poza terytorjum Węgier.

P. Eckhardt zakończył mowę, odrzucając oskarżenia rządów Małej Ententy i określając ich krok, jako manewr polityczny.

Niemcy mają lepsze lotnictwo

Głos ostrzegawczy dziennika francuskiego

PARYŻ, PAT. „Paris Spir" ogłasza artykuł, w którym wykazuje, że lotnictwo francuskie stoi pod względem technicznym niżej od lotnictwa niemieckiego. Przy tej okazji dziennik zapewnia, że lotnicze fabryki niemieckie pracują obecnie 24 godziny na dobę. W ciągu 6 miesięcy liczba wyprodukowanych aparatów w Niemczech wyniesie wprawdopodobnie około 5 tysięcy.

Lotnictwo niemieckie ma przewagę dzięki motorom Diessla, które mają wielką przyszłość w lotnictwie komunikacyjnem. Odczuwa się natomiast brak aparatów pędzonych motorami benzynowemi. Ostatnio Niemcy, jak twierdzi dziennik, zamówiły w Stanach Zjednoczonych i w An najlepsze motory za sumą 100 miljonów franków. Ponadto według wiadomości posiadanych w oficjalnych kołach lotniczych francuskich, Niemcy wyspecjalizowały obecnie k zakładów przemysłowych w fabrykacji benzynowych motorów.

Wreszcie dziennik zapewnia, że w ostatnich czasach rząd niemiecki sprowadził przez Hamburg z Ameryki większą liczbę motorów. Wobec tych faktów „Paris Soir" wzywa rząd francuski do skrócenia do minimum okresu czasu niezbędnego dla przeprowadzenie modernizacji lotnictwa francuskiego.

Nowe gromady wydalonych z Jugosławji

przybyły na granice Węgier

BUDAPESZT (PAT). Do Budapesztu i do prowincjonalnych miast granicznych przybywali w dalszym ciągu wydaleni z terytorjum Jugosławji obywatele węgierscy. Przed południem do miasta Szeged przybyło wczoraj około 80 osób, wieczorem zaś do tejże samej miejscowości przybyło 272 osoby.

Wedle doniesień węgierskiej urzędowej agencji telegraficznej, władze jugosłowiańskie przeprowadzały z całą bezwzględnością nakazy opuszczenia terytorjum Jugosławji. Wśród wydalonych znajdują się liczni starcy, osoby obłożnie chore i dzieci.

Jest wśród nich również znaczna liczba osób, które jakoby zamieszkiwały terytorjum Jugosławji od lat przeszło 20.

6 komunistów skazano na śmierć

w Bułgarji

SOFJA, (PAT). Skazano tu 5 komunistów na karę śmierci za organizowanie komórek komunistycznych w garnizonach wojskowych na prowincji. Oskarżeni zostali straceni przez powieszenie.

Dwa pociągi wpadły na siebie w Jugosławji

Kilkanaście wagonów zostało zdruzgotanych

BIAŁOGRÓD, (PAT). Na stacji Zitomilice wpobliżu Mostaru wydarzyła się katastrofa kolejowa. Dwa pociągi mieszane osobowo - towarowe zderzyły się. Kilkanaście wagonów zostało zniszczonych, kilku pasażerów odniosło rany.

Na miejsce wypadku udała się specjalna komisja dyrekcji kolejowej z Serajewa.

Wspaniały lot polskiego balonu

„Toruń" przeleciał 1470 klm. w linji prostej

W dn. 4 b. m. o godz. 18.47 wystartował z siedziby Mościckiego Klubu Balonowego z Mościc balon „Toruń" dla dokonania próby zaatakowania rekordu długości lotu w linji prostej dla tej kategorji balonów. Załogę balonu stanowili: znany aeronauta por. Pomaski oraz młody cywilny pilot balonowy z Mościckiego Klubu Balonowego inż. Leszek Krzyszkowski.

W dniu wczorajszym wczesnym rankiem nadeszła do Aeroklubu Rzeczypospolitej depesza od lotników, nadana w godzinach wieczornych, o lądowaniu lotników w jednym z kołchozów, położonym o 80 klm. na wschód od Krasnodaru.

Z godziny nadania depeszy wynika, że balon utrzymywał się w powietrzu przez dwie doby. Odległość miejsca lądowania do miejsca startu wynosi w przybliżeniu ok. 1470 klm., a więc jest znacznie większa od odległości osiągniętych w ostatnich zawodach Gordon-Bennetta, nie osiągnęła natomiast cyfry rekordu, który wynosi 1550 klm. Rekord ten ustalili wybitni aeronauci amerykańscy Eettle i Bushnell podczas zawodów Gordon-Bennett 1932 (start w Bazylei — lądowanie na Wileńszczyźnie)

Balon „Toruń" to dawna „Polonia", na której por. Pomaski wraz z kpt. Januszem zajęli czwarte miejsce w zawodach Gordon - Benneta w r. 1932. Ten sam balon był wypożyczony na tegoroczne zawody Gordon - Benneta aeronaucie francuskiemu p. Ravaine, który jednakże z uwagi na niefortunny wypadek z balonem przed startem, nie wziął udziału w zawodach.

Rekord lotu na wysokość

BARTLESVILLE (st. Oklahoma), (PAT). Słynny lotnik Willey Post usiłował ponownie ustanowić nowy rekord wysokości lotu na samolocie. Po wylądowaniu Willey Post oświadczył, że tym razem osiągnął lepszy [...] swego poprzedniego lotu, lecz na wysokości 42.000 stóp przyrząd do mierzenia wysokości przestał działać.

Ustalenie ostatecznych wyników eksperymentu Willey Posta potrwa kilka dni.

Nadużycia w Zarządzie Miejskim w Kowlu

KOWEL. Prezydent m. Kowla p. Alfons Bednarski zawiesił w czynnościach referenta gospodarczego Zarządu Miejskiego i sekretarza miejskiego Włodzimierza Czechaniuka. Zarządzenie to nastąpiło w związku z wykryciem pewnych uchybień w działalności referenta.

Funkcje referenta gospodarczego objął czasowo urzędnik Zarządu Miejskiego p. Sokołowski.

Niezwykłe oszustwo na szkodę Ubezpieczalni Społecznej

Równe. Ubezpieczalnia Społeczna w Równem wpadła na trop oszustwa, którego dopuścił się na szkodę tejże instytucji pracownik cukrowni w Mizoczu Antoni Banas. Banas żyje w separacji od wielu lat ze swą żoną Juljanną, zamieszkałą w kieleckiem. „Obowiązki" żony pełni u niego niejaka Elżbieta Borysiuk. Borysiukówna za wiedzą Banasia zgłosiła się w zdołbunowskim oddziale Ubezpieczalni Społecznej w Równem, gdzie podała się za ślubną żonę Banasia i jako taka zaczęła korzystać ze świadczeń Ubezpieczalni. Przez 3 lata leczyła się na różne przewlekłe choroby, jeździła do specjalistów, pobierała zasiłki pieniężne, które kwitowała imieniem Juljany Banasiowej. Ubezpieczalnia Społeczna poszkodowana jest wskutek tych oszukańczych machinacyj na kwotę ponad 1000 złotych.

Epilog tej afery rozegra się przed sądem.

Starcia na pograniczu włoskiem

RZYM, (PAT). Agencja Stefani komunikuje, iż grupa Abisyńczyków zaatakowała posterunek włoski w Somalisie włoskim.

Po otrzymaniu posiłków odparto napastników, którzy na placu boju pozostawili znaczną ilość broni. Wydano zarządzenia, mające na celu uniemożliwienie powtórzenia się tego rodzaju zatargów.

Afera na 150.000 zł. w Lublinie

Handlarze skórami oszukali miejscowych garbarzy

LUBLIN. Lubelskie władze prokuratorskie prowadzą dochodzenie przeciwko znanej w naszem mieście firmie braci Rajss, którzy prowadzą przedsiębiorstwa handlu skórami.

Jak się okazuje, Rajssowie zakupili u szeregu garbarzy miejscowych i zamiejscowych ogromne transporty skór, wartości około 150.000 złotych.

Sprytni kupcy tytułem pokrycia za towar wystawili weksle które następnie dopuścili do protestu, ukrywszy uprzednio zakupione skóry.

Z tej działalności Rajssów wynika uplanowany zamiar narażenia swych dostawców na szkody, gdyż zamówienia na skóry zostały przez nich poczynione już po dopuszczeniu niektórych weksli do protestu.

Na skutek skarg poszkodowanych garbarni Brykmana i Zorkrauta oraz szeregu innych władze prokuratorskie zarządziły opieczętowanie sklepu Rajssów oraz pewnej ilości towaru, złożonego do jednego z banków lubelskich. Zakwestjonowany towar nie pokrywa ied nak nawet w części pretensyj poszkodowanych.

Równocześnie zarządzono poszukiwania za braćmi Rajssami, którzy się ukrywają.

Sprawa ta wywołała ogromne poruszenie wśród miejscowych sfer kupieckich.

„Bomby" w Genewie

Obawy i nadzieje na widnokręgu politycznym. Oskarżenie jugosłowiańskie

OSKARŻENIE JOGOSŁOWIAŃSKIE

Pierwsze bomby w Genewie już wybuchły. Jugosławja i Węgry zabrały głos. Przedstawiciel Jugosławji wystąpił w roli oskarżyciela Węgier, zaś przedstawiciel tego państwa bronił się przeciwko podniesionym zarzutom. Obrona polegała chwilowo na odrzuceniu wszelkiej odpowiedzialności za zamach marsylski w sensie niesienia pomocy i ułatwienia sytuacji emigrantom jugosłowiańskim, zamieszkałym na terenie Węgier, poza tem zapowiedział przedstawiciel Węgier złożenie obszernej, umotywowanej faktami odpowiedzi. W mowie swojej jednakże delegat węgierski nie ograniczył się jedynie do roli obrońcy swojego państwa, ale wystąpił pod adresem Jugosławji z atakiem, który miał charakter mieszania się do spraw wewnętrznych tego państwa.

Delegat węgierski bowiem zauważył, że zamach marsylski, podobnie, jak inne akty teroru, są wynikiem wewnętrznych stosunków jugosłowiańskich.

WYSIEDLANIE WĘGRÓW I AWANTURY GRANICZNE

Równocześnie z walką obu wymienionych państw na terenie Genewy jesteśmy świadkami innych wrogich aktów. Jugosławja wydaliła z granic swego państwa około 3.000 obywateli węgierskich, przyczem wysiedlenie odbywało się w warunkach bezwzględnych. Węgry podniosły alarm, ale nietylko z tego powodu. Prasa węgierska oraz korespondenci angielscy donoszą, że jugosłowiańska straż graniczna w uzbrojeniu przekroczyła w kilku punktach granicę węgierską i że szuka niejako „zaczepki". Jeszcze inne wiadomości głoszą o koncentracji wojsk jugosłowiańskich na granicy węgierskiej. W okolicach pogranicznych nastąpiła wśród ludności panika. Rząd węgierski zwrócił się do ludności z wezwaniem, by zachowała zimną krew i nie dała się sprowokować.

SYTUACJA PRZEDWOJENNA I 10 LAT POKOJU

Jak więc widzimy mamy do czynienia z typową sytuacją przedwojenną. Jeden oskarża drugiego, mówi się o incydentach granicznych, które, jak wiemy z historji, niejednokrotnie bywały wstępem do normalnej wojny.

W tych warunkach musi się nasunąć pytanie, czy rzeczywiście sytuacja jest już taka groźna? Nie może bowiem ulegać dla nikogo najmniejszej wątpliwości, że gdyby nastąpił wybuch wojny gdziekolwiek, nie będzie ona miała charakteru lokalnego, ani też nie da się natychmiast opanować. Otóż świadomość tego zdaje się wskazywać, że groźne chmury przejdą.

O ile bowiem państwa, będące z sobą teraz w stanie pokojowo-wojennym, może mialyby ochotę (powtarzamy może, gdyż i to wydaje się wątpliwe), o tyle nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielkie mocarstwa, będące związane z pokłóconemi stronami, nie mają do wojny najmniejszej ochoty. Mało tego, wszystkie ich usiłowania idą w kierunku uspokojenia ogólnej sytuacji światowej i stworzenia takiego układu, któryby zapewnił skołatanej Europie conajmniej jeszcze 10 lat spokoju. Przecież o nic innego nie chodzi Francji, jak o to, gdy robi usiłowania w celu zawarcia paktu wschodniego. Te pobudki kierują Mussolinim, który zamierza wystąpić — na wypadek niepowodzenia paktu wschodniego — z projektem międzynarodowego paktu o nieagresji. Jasnem wiec, że ani Francja, ani też Włochy nie dadzą się teraz wciągnąć w jakąś wojnę i nie będą pchały państw, opierających się na nich, a więc Jugosławję i Węgry w zbrojne zapasy.

JAK POGODZIĆ WSZYSTKICH?

Zadaniem mężów stanu, zebranych w Genewie, będzie więc wynalezienie takiej formuły, by dać satysfakcję Jugosławji, potępić zamach marsylski i pogodzić poważnione strony. Zadanie to w obecnych warunkach bynajmniej nie należy do łatwych. Trudno powiedzieć, jak to zostanie załatwione. Wiadomem jednak jest, że skarga Jugosławji zostanie przekazana do rozpatrzenia i że delegat angielski min. Eden będzie referentem tej sprawy. Zapewne znajdzie się ona na porządku dziennym, podczas sesji styczniowej. W międzyczasie odbędzie się szereg narad dyplomatycznych, które w konsekwencji powinny doprowadzić do wyjaśnienia całej sprawy.

Ale czy zgoda na terenie genewskim oznacza zgodę? Niestety, nie! I o tem właśnie nie można zapomnieć. Gdyż nawet w wypadku pomyślnego załatwienia zatargu w Genewie, nie usunie się przeciwności jugosłowiańsko-węgierskich. A o to w pierwszym rzędzie chodzi. I właśnie na te sprawy powinno się zwrócić baczniejszą uwagę. Im prędzej to nastąpi, tem lepiej dla dzieła pokoju europejskiego.

Polityka czy zazdrość

motywem okrutnej zbrodni na osobie konfidenta policyjnego

Sensacyjny Proces przed Sądem Okręgowym w Równem

RÓWNE. — W Jasieniewiczach koło Równego miała miejsce w czerwcu r. b. okrutna zbrodnia. Do 24-letniego Aleksandra Zawiskiego przystąpiła na ulicy Wiejskiej Jefimja Cybulinowa, żona Włodzimierza Cybulina i szepnęła mu tajemniczo do ucha, aby wieczorem o oznaczonej godzinie przyszedł na pobliską łąkę, gdyż chce go uprzedzić o grożącem mu wielkiem niebezpieczeństwie. Następnie kobieta obejrzawszy się trwożnie na wszystkie strony, znikła.

Zawiski, młody, dorodny i bogaty parobczak, bawił się amatorsko w detektywa i jako taki oddał policji szereg usług. Specjalną uwagę poświęcił śledzeniu Włodzimierza Cybulina, podejrzanego o przynależność do nielegalnych, komunizujących partyj i stąd wynikła ich wzajemna nienawiść. Cybulin nawet odgrażał się publicznie, że „szpicla" unieszkodliwi. Dlatego też sądził Zawiski, że Cybulinowa chce go ostrzec przed niebezpieczeństwem, grożącem mu od jej męża i o oznaczonej porze przybył na miejsce spotkania. W pewnej chwili zamajaczyła w krzakach sylwetka Jefimji Cybulinowej.

Zawiski usłyszał wołanie: „Sasza, chodźże tu bliżej", lecz jakby przeczuwając nieszczęście, instynktownie zatrzymał się w miejscu. Wówczas Cybulinowa podbiegła do młodzieńca i nagłym ruchem wylała mu na twarz, szyję i piersi butelkę witrjolu.

Zawiski oślepiony i prawie nieprzytomny z bólu, począł biec w kierunku wsi, lecz zmylił drogę i zawisł na jakimś płocie. Tu go znaleziono i przeniesiono do domu. Młody parobek, dotknięty strasznem kalectwem, szalał. Usiłował popełnić samobójstwo, prosił, aby mu dano rewolwer. Przewieziony do szpitala we Lwowie, pozostał w nim dwa miesiące, lecz wzroku nie odzyskał. Młody, przystojny człowiek, zamienił się w straszliwą maszkarę. Twarz pokryły mu blizny i szwy, ciemne okulary zakryły puste oczodoły.

Tymczasem policja prowadziła energiczne śledztwo. Ustalono, że Włodzimierz Cybulin, jakoby namówił swą żonę do zamachu. Jeszcze w 1932 r. planował on zemstę na swym wrogu politycznym. Trawiony nienawiścią do Zawiskiego, Cybulin rozgłaszał, jakoby Zawiski był kochankiem jego żony, za jej czasów panieńskich. Po ślubie Jefimji, miał ją w dalszym ciągu prześladować swą miłością i zmuszał kobietę do uległości. Cybulin, rozpowszechniając wieści o uwodzicielskich wyczynach Zawiskiego, miał na celu urobienie opinji publicznej w wiosce. Pisał nawet listy do matki Zawiskiego, pełne pogróżek i insynuacyj.

Ustalono również, że witrjolej został nabyty przez Włodzimierza Cybulina w Równem dnia 1 czerwca r. b., a więc współudział jego w zbrodni nie nasuwa, zdaniem organów śledczych żadnych wątpliwości. Policja i prokuratura wysunęły koncepcję, że Cybulin dlatego użył swej żony, jako narzędzia zbrodni, ponieważ rozumował, że jej, jako kobiecie, popełniającej przestępstwo z pobudek romantycznych, nie może grozić zbyt surowa kara. On zaś wtedy pozostanie zdala od karzącej ręki sprawiedliwości.

Ofiara zamachu, Aleksander Zawiski, kategorycznie przeczy, jakoby go łączyły jakieś stosunki z Jefimją, również we wsi nikt o czemś podobnem nie słyszał. Wynikałoby stąd, że słuszna jest koncepcja zamachu z pobudek politycznych. Przemawia za tem również okoliczność, że Włodzimierz Cybulin jeszcze przed zamachem sprzedał swe całe gospodarstwo za 6 tys. zł. i zamierzał uciec do Rosji sowieckiej.

Sprawa powyższa znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Równem. Trybunałowi przewodniczy s. o. Topoliński, wotują sędziowie Chodkiewicz i Turowski. Fotel oskarżyciela publicznego zajmuje podprokurator Taraszkiewicz. Powództwo cywilne w imieniu oślepionego Zawiskiego wnosi adw. Baszyński. Bronią adwokaci Bagrynowski i Przesiecki.

Zeznania obojga oskarżonych są w jednem zgodne, że zamach nie miał nic wspólnego z zemstą polityczną i że wykonany został wyłącznie przez Jefimję bez wiedzy i udziału jej męża. Poza tem depozycje ich roją się od wszelkich sprzeczności.

Na rozprawę wezwano 26-ciu świadków. Proces trwać będzie kilka dni.

Fabrykant skór z Bolechowa pod zarzutem handlu sacharyną

RÓWNE. — Niemiłą przygodę przeżył w Równem p. Markus Ast, właściciel fabryki skór w Bolechowie. Przybywszy do tego miasta w swych sprawach zawodowych, wszedł do jednej z licznych herbaciarni przy ul. Kolejowej i kazał sobie podać herbaty. Skoro właścicielka lokalu spostrzegła, że gość jej zamiast osłodzić herbatę cukrem, wyjmuje tubkę sacharyny, wybiegła i po chwili wróciła z posterunkowym. Oświadczyła policjantowi, że pan ten proponował jej nabycie 200 tabletek sacharyny. Doraźna rewizja ujawniła u p. Asta 35 pastylek sacharyny i około 50 listów w języku żydowskim. Fabrykant skór zapewniał wprawdzie, że jest chory na cukrzycę i nigdy nie handlował sacharyną, jednakże nie znalazł wiary w oczach władzy.

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim w Równem, odbytej w nieobecności oskarżonego, zapadł wyrok zaoczny, skazujący Asta za nielegalny handel sacharyną na 1 miesiąc aresztu i 400 zł. grzywny.

Na rozprawie apelacyjnej w Sądzie Okręgowym w Równem (s. o. Dunin-Sulgustowski) zostało ustalone zapomocą świadectwa lekarskiego, że Ast cierpi na cukrzycę i używa sacharyny dla własnych potrzeb. Skonfiskowane listy zawierają jedynie szczegóły, dotyczące handlu skórą. W tych warunkach Sąd niefortunnego fabrykanta uniewinnił. Bronił apl. adw. Blankenheim.

Dla 1.200.000 młodzieży polskiej zagranicą

W dniu 4 grudnia b. r. w lokalu Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą na rok 1935.

Po zagajeniu zebranie przez Prezesa Komitetu Wykonawczego, p. dr. Bronisława Hełczyńskiego, wygłosił krótki referat o szkolnictwie polskiem zagranicą p. wizytator Seweryn Maciszewski, omawiając sposoby zorganizowania zbiórki wśród młodzieży szkolnej.

Wzorem lat ubiegłych, akcja tegoroczna nie będzie ograniczała się jedynie do samej zbiórki, lecz stanowić będzie również propagandę szkolnictwa polskiego zagranicą, polegającą na uświadamianiu młodzieży szkolnej o problemach, potrzebach i trudnościach Szkoły Polskiej Zagranicą oraz o palącej konieczności utrzymania wśród 1.200.000 młodzieży polskiej zagranicą poczucia narodowego.

Akcja ta ma być prowadzona przez całe nauczycielstwo przy pomocy odczytów w szkołach i pogadanek z dziećmi, wyjaśniając trudne położenie Szkoły Polskiej na obczyźnie.

Obecni na zebraniu przedstawiciele organizacyj nauczycielskich, przedstawiony przez p. wizytatora Maciszewskiego plan przeprowadzenia zbiórki oraz akcji uświadamiającej przyjęli, zgłaszając jednocześnie swoją współpracę w akcji zbiórkowej.

Wesoły Kącik

PRZEMYSŁOWIEC



Gość stojący obok mnie przy bufecie barowym ledwo trzymał się na nogach. Twarz jego wyrażała rozgoryczenie, bowiem bufetowy odmówił mu stanowczo wydania wódki na kredyt. Rozejrzał się dookoła, jakby szukając pomocy i wreszcie zatrzymał wzrok na mnie.

— Bimbasiewicz jestem, — przedstawił się, — przemysłowiec.

— Bardzo mi przyjemnie.

Przysunął się do mnie bliżej.

— Panie szanowny — oświadczył mi — rozchodzi sie o to, że mam na widoku dobry interes. Tylko kapitału mi brak. Potrzeba niedużo... Ze dwadzieścia złotych...

— Cóż to za interes?

— Uważa pan, wpadł mi dobry pomysł do głowy... Jeżeli pan sie przejdzie przez ulice, to sam pan zobaczy, że czy czekoladki, czy papierosy ludzie chętniej z automatu kupują, niż u żywego człowieka... Bo raz, że mają przy tem pouczającą rozrywkę, a po drugie pewność, że ich automat w butelkę nie zabije.

— Więc co z tego?

— Więc, uważa pan, chce stanąć na ulicy za automata i czekoladki z siebie wypuszczać. A ludzie naturalnie będą forse we mnie wrzucać.

— W co?

— Wszystko jedno. Forse wszędzie wezmę. Nawet w usta. Tylko mam kłopot z tem, którędy te czekoladki maią wychodzić, żeby sie publiczność nie obraziła. Ustami nieelegancko nosem też nie... Nie da rady. Trzeba bedzie specjalną dziurę zrobić. No, chcesz pan do tego interesu przystąpić?

— Nie.

— To może jaki inny interes zrobimy. Bo ja jestem stary przemysłowiec i wszystko mogę robić. Czy skarpetki, czy śledzie, czy cukier... Wiesz pan naprzykład, jak sie robi cukier z buraków?

— Nie wiem.

— No to panu nie powiem. Bo i poco? I tak pan forsy na założenie cukrowni nie będzie miał. Ale mogę pana nauczyć jak sie robi buraki z cukru. To jest dużo tańsze.

— Buraki z cukru?

— Czego pan się dziwi? Jeżeli cukier z buraków można robić, to dlaczego z cukru nie robić buraków.

— Jak to się robi?

— Zwyczajnie. Idziesz pan do cukierni, gdzie robią z cukru różne lalki i owoce i obstalujesz pan sobie buraki z cukru. Jeżeli gotowych nie mają, to na obstalunek zrobią. Zedrzeć z pana zedrą. Ale zawsze taniej panu wypadnie, jak robienie cukru z buraków i założenie cukrowni.

Jeszcze jest inny sposób robienia buraka z cukru. Weźmiesz pan ćwierć kilo nie samego cukru, tylko lepiej cukierków i pójdziesz pan z niemi do jakiej skromnej dziewczynki. Pokażesz pan jej cukierki i powiesz:

— Jak dasz pyska, dam cukierki.

Jeżeli dziewczyna jest skromna, to sie czerwona zrobi, jak burak. I fabrykacja gotowa. Z ćwierci kilo cukierków masz pan burak na jej pysku. Niedrogo i przyjemnie.

My przemysłowcy, prosze pana, wszystko potrafim zrobić. Tylko kapitałow nam brak i dlatego przemysł stoi.

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Miłość, która się źle zaczęła (Godło: Marjan Narcyz)

Moja pierwsza miłość zaczęła się inaczej, niż inne... Zaczęła się od tego, na czem się w innych kończy...

Niestety, zabrakło ostatecznego dobrego zakończenia...

Było to w 31 roku. Mieszkałem w owym czasie w podmiejskiej miejscowości Ołtarzewie, pracowałem zaś w stolicy.

Pracowałem do godz. 4-ej po poł., o 5-ej byłem już w domu. Poza pisaniem listów, moją rozrywką w jasne, letnie popołudnia było opalanie się... Z natury mam ciemne, smagłe ciało, nadzwyczaj wytrzymałe na żar promieni słonecznych. Po minimalnem jego działaniu,

ROBIĘ SIĘ BŁĘKITNO-ZŁOTY.

Skóra dostaje połysku i gorąca jest taka, jedwabista, gładka...

Otóż w każdą niedzielę i święto, o ile ranek zapowiadał pogodę, brałem ręcznik, płaszcz i pantofle gimnastyczne, w rękę książkę, lub notes, względnie mandolinę i szedłem w szczere, puste pola, między falujące łany zbóż...

Mieszczuchy! Wiecież wy, ile uroku i piękna, ile świeżości i tryskającej radością życia energji, posiada taki czerwcowy poranek?!... Nie zdołacie tego nigdy odczuć i ukochać, póki sami nie pójdziecie kilka razy w takie ranki między pachnące chlebem łany!...

Świat ptasi dzwoni tysiącem słodkich świergotów i ćwierkań, radosnych treli i nawoływań... Aksamit szmaragdowych traw mieni się miljardem bryłantowych skier z rosy... Przeczyste, rzeźkie powietrze miękko wpływa do piersi i ożywia płuca, syci je niedostrzegalnie jakąś twórczą energją i radosnem poczuciem życia i zadowolenia... Nikną gdzieś troski... Świat wydaje się cudnym, misternym mechanizmem, którym należy zachwycać się. I czuje człowiek wtedy swą małość fizyczną i umysłową wobec jego ogromu i mądrości urządzenia. I mimowoli bodaj musi pomyśleć z pokorą o Bogu.

Miałem między naszemi polami takie miejsce, świątynię swoją, gdzie nikt nigdy nie chodził. Była to barwna miedza, granica dwóch łanów dworskiego i gospodarskiego. Zaszyty tam, spędzałem całe dnie bez żadnej osłony na ciele, jedynie głowę chroniłem ręcznikiem.

Czytałem książkę, spałem, grałem na mandolinie (ogromnie słabo gram, mimo szalonej ochoty nauczenia się), lub przyglądałem się życiu mrówek, bąków, kwiatów i ptaków. Szare przepiórki często przyglądały się zdziwione... Potem tak się przyzwyczaiły, że kochały się, budowały swe rodziny bez uwagi na przybysza... Często zwabione dźwiękami mandoliny, żaby wchodziły na płaszcz i zapatrzone we mnie, otaczały mnie oryginalnym wieńcem i słuchały z wytrzeszczonemi, błyszczącemi oczami...

PARA SKOWRONKÓW

miała o trzy kroki gniazdko... Długi czas nie mogły się pogodzić z mem sąsiedztwem i potajemnie przekradały się do swego mieszkania. Jednak i one wreszcie przyszły do przekonania, że nie jestem wrogiem, bo potem samiczka nie uciekała, gdy przychodziłem, a tylko maleńkiemi oczętami ciekawie śledziła me czynności. Gdy podchodziłem do gniazdka, zeskakiwała z jajeczek i siadała obok na długość rąk i dziobała mnie w palce, gdy dłoń do niej wyciągałem. Byliśmy w zgodzie wciąż. Samczyk potem wprost do małżonki spadał z górnych rejonów nieba i po wymianie czułości, polegających na przedychaniu się, cichem ćwierkaniu, patrzeniu na jajeczka i zanurzaniu dzióbka w pierzach samiczki — odchodził miedzy źdźbła i wnet wracał z pokarmem. Potem ona spała, a on znów oszalały ze szczęścia wzbijał się pionowym rzutem w błękit i dzwonił radośnie słodką piosenkę miłości...

Patrzyłem na nich i często zazdrościłem im... Były takie szczęśliwe... Gdy byłem obok, to nawet jastrzębia nie obawiały się... Z początku przycupywały do ziemi i leżąc nieruchomo, były, jak szare grudki ziemi, a później... czuły widocznie obrońcę, bo nie chowały się, a tylko oboje bystro śledziły ruchu drapieżnika... Kochane ptaszyny!

Mając tak przykładne, kochające się małżeństwo ptasie, marzyłem o wielkiej miłości, o swej oblubienicy, o swem gniazdku...

W drugiej połowie czerwca dostałem urlop. Dzień w dzień chodziłem upajać się słońcem, powietrzem i swobodą. Opaliłem się szalenie. A jednocześnie tak przywykłem do ruchów bez ubioru, że źle czułem się po nałożeniu go. Byłem skrępowany, jakiś nieswój — przeszkadzało mi...

Pewnego dnia spóźniłem się. Wstałem jak zwykle, ale coś się stało i powędrowałem później... Szybko i skrycie przemknąłem się miejscami mniej uczęszczanemi, by kto mnie nie spostrzegł, bo przecież chodziłem bez okrycia, a tylko

W PŁASZCZU.

I było widać gołe nogi i piersi... Mógłby się kto domyśleć i potem nie miałbym spokoju...

Rosa już opadła, słońce dopiekało nieźle, było około pół do dziesiątej...

Gdy byłem już blisko swej świątyni, spostrzegłem, że coś jest w nieporządku. Skowronki były na wierzchu i niespokojne. Zobaczywszy mnie, samiczka przyleciała blisko i cicho kwilić zaczęła, podfruwając w stronę gniazdka. On odleciał po małej wymianie dźwięków z nią. Pobiegłem szybko i zrzucam już w biegu płaszcz, wiedziony złem przeczuciem.

— Pies, — myślę, — lub jaki inny zwierzak popsuł im szczęście. Jestem przygotowany, że zabiję owego szkodnika; żal mi mych przyjaciół... Nagle...

Gwałtownie cofam się i czem prędzej wdziewam płaszcz... W mojem miejscu siedzi dziewczyna i, nucąc modną piosenkę, wije z maków, chabrów i ostróżki wianek. Jeden już stroi jej jasne kędziory... Obok leży pęk różnobarwnego polnego kwiecia...

Jeden rzut oka wystarczył do stwierdzenia, że jest miejską panną...

Trochę zmieszany, trochę zuchwały, choć serce nagle bić poczęło młotem — idę naprzód. Usłyszała, zerwała się i patrzy

SPŁOSZONA I PODEJRZLIWA.

Piosnka urwała się...

— Mam gościa w swej świątyni. Miła niespodzianka! — mówię trochę drżącym głosem. — Tylko, że pani mi samiczkę z gniazdka spłoszyła. Biedactwo wyleciało do mnie po ratunek...

Znika nieufność z twarzy dziewczyny, a wykwita nagle ciekawość.

— Bardzo przepraszam pana za najście jego miejsca, ale przyjechałam na urlop do siostry i wybrałam się po kwiaty. Tu tyle ich jest! Pan ładne miejsce sobie wybrał... A ja myślałam...

Urywa i czerwieni się nagle... — Wanda G...ówna jestem — kończy.— Sądzę, że nie gniewa się pan?... Ja już idę, tylko proszę mi pokazać, to gniazdko. Nigdy nie widziałam naturalnego...

Przedstawiam się, pokazuję gniazdko z jajeczkami, objaśniam i pokazuję „skowronkową", która już znów jest spokojna, chociaż trochę się lęka mego gościa.

Wanda jest zachwycona. Chce dotknąć paluszkiem jajeczka, ale nie pozwalam. Nie można, bo ptaszęcym instynktem wiedzione, rodzice wyrzucają to jajeczko lub je rozbijają. Dlaczego?... Może myślą, że to sztuczne lub podrzucone?...

— Cieszę się, że tu przyszłam i poznałam pana. Rzadko się spotyka takich ludzi... Pan kocha naturę... ja też. Tylko pan ją już trochę zna, a ja nie. Będzie mnie pan tajemniczał w jej sekrety. Dobrze?

Dokończenie jutro

Coś dla pani



Płytkie a niezniszczalne czółenka, może pani łatwo przerobić sobie w ten sposób, aby dodać do nich rodzaj getrów z krokodyla. Jest to obecnie bardzo modne

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna; 9.03 Muzyka; 9.07 Gimnastyka; 9.22 Dalszy ciąg muzyki; 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania, po nabożeństwie: fragmenty z op. „Halka"; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Poranek muzyczny; 14.00 Muzyka lekka; 15.15 Utwory na ksylofon; 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych"; 15.35 Piosenki w wyk. Janusza Popławskiego; 16.00 „Panienka z okienka", fragment z powieści; 16.20 Recital wiolonczelowy; 16.45 „Legenda o złotej kaczce" z cyklu „Warszawa", op. dla dzieci starszych; 17.05 Motywy ludowe w muzyce; 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje groteskę Piotra Cami p. t. „Powieść kryminalna"; 18.45 „Wychowańcy Apuchtina", wygł. Piotr Choynowski (odczyt); 19.00 Muzyka lekka; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 Koncert popularny; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali"; 21.30 Wiadomości sportowe; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 „Od pomnika do pomnika", obrazek słuchowiskowy na temat aktualny, 22.30 „Warjacje Goldberga" J. S. Bacha; 23.05 Muzyka taneczna.

WALKA MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z SYSTEMEM APUCHTINOWSKIM

W ramach cyklu audycyj p. t. „Życie młodzieży", członek Akademji Literatury, p. Piotr Choynowski, przedstawi słuchaczom dziś o godz. 18.45 fragment dziejów szkolnictwa pod zaborem rosyjskim, kiedy to w okresie panowania Aleksandra III osławiony Apuchtin starał się wyplenić z serc młodzieży „kraju przywiślańskiego" wszystko, co polskie. Dla młodzieży, która obecnie korzysta ze szkół Polski Niepodległej, będzie to ciekawy obrazek z mrocznej przeszłości.

„WARJACJE" J. S. BACHA W WYKONANIU W. LANDOWSKIEJ.

Wyjątkową kompozycję w twórczości genjalnego muzyka niemieckiego, Jana Sebastjana Bacha, stanowi Arja z 30-ma warjacjami, znana jako „Warjacje Goldberga". Utwór ten, napisany przez kompozytora dla swego ucznia, świetnego pianisty J. Goldberga, przeznaczony jest na cembalo o dwóch klawiaturach. Potężne to i mistrzowskie dzieło wykona pianistka polska, Wanda Landowska, słynąca w świecie, jako klawesynistka, a tem samem jako entuzjastka i odtwórczyni starej muzyki. Stylowe wykonanie arcydzieła Bacha nadane będzie z płyt gramofonowych w dniu 9-ym grudnia, niedziela o godz. 22.30. Zrozumienie audycji ułatwią wyjaśnienia dr. Emilji Elsner.

„POWIEŚĆ KRYMINALNA" PIOTRA CAMI W „TEATRZE WYOBRAŹNI".

Dzisiejsza audycja w „Teatrze Wyobraźni", o godz. 18.00 nosi charakter wieczoru fantastycznej groteski. Wstawione zostaną cztery krótkie utwory Piotra Cami, autora zbliżonego charakterem pióra do Awerczenki i Tristana Bernard, a tym razem stwarzającego pełną humoru karykaturę literacką „Powieści kryminalnej", w rodzaju przygód Sherloka Holmes'a. Doskonale podpatrzona i podkreślona, typowa, pełna nieprawdobieństw, bijącej tylko na sensację — akcji — książka detektywna odnajduje u Piotra Cami charakterystyczne odbicie — krzywem zwierciadle groteski

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogledność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Gdy tylko Artur wyszedł, podprefekt zatelefonował do dobrej swej znajomej Lili.

Rozmowa potoczyła się w tonie dość przyjacielskim.

Podprefekt troskliwie dowiadywał się o zdrowie pani Lili, ona zaś odpowiadała mu z żartobliwym zarzutem:

— Nie udzielam informacji telefinicznych. Nigdy i nikomu. Gdy mnie ktoś o coś pyta przez telefon, zawsze odpowiadam: Proszę przyjść i przekonać się osobiście. Zakład otwarty w dzień i w nocy bez przerwy.

— Właśnie zamierzam to uczynić: przyjść i przekonać się co do jednej rzeczy. Sprawa jest bardzo poważna. Musimy ją specjalnie omówić i dlatego był bym bardzo wdzięczny, gdyby pani zechciała zaprosić mnie na smaczne śniadanko, takie, jak pani potrafi, o czem miałem już nieraz możność się przekonać.

— Postaram się i tym razem okazać godną zaszczytnej opinji o mnie pana prefekta. Czy pan prefekt przyjdzie wprost na śniadanie?

— Nie. Będę wcześniej, bo chcę jeszcze przedtem z panią szczegółowo porozmawiać. Będę już może w ciągu pół godziny...

— Bardzo mi będzie miło powitać pana prefekta w moich skromnych progach. Już czekam z niecierpliwością. Do szybkiego zobaczenia.

Trzeba zaznaczyć, że we Francji w naszej porze obiadowej jada się t. zw. śniadanie, a obiad dopiero wieczorem.

Po zakończeniu rozmowy telefonicznej z Lili, podprefekt zadzwonił.

Wszedł woźny, obwieszony orderami, zlekka utykający na nogę inwalida z wielkiej wojny, mimo to wszakże stanął po wojskowemu na baczność.

— Cóż tam, mój Janie? — zapytał go dobrotliwie podprefekt — dużo tam dziś nudziarzów masz w poczekalni?

Woźny wyciągnął się, jak struna i odrzekł służbistym tonem:

— Melduję posłusznie panu podprefektowi, że dużo. Dokładnie czternaście ludzi i dwie kobiety. W tem mundurowych trzech, a czekających już po raz drugi, pięć, których pan podprefekt nie zdążył przyjąć wczoraj.

— Będą musieli się przekonać o słuszności przysłowia, że do trzech razy sztuka, bo mam pilną sprawę i muszę natychmiast służbowo wyjść na miasto. Praca ta zajmie mi cały dzień i dlatego dziś już do biura nie wrócę. Przeproś wszystkich interesantów w mojem imieniu i powiedz, że jutro już z pewnością będą przyjęci. I każ szoferowi natychmiast zajechać.

Gdy woźny wyszedł, podprefekt zawiadomił o swojem wyjściu jeszcze kilku innych urzędników, zostawiając im polecenia do wykonania na cały dzień, podpisał kilka papierów, czyniąc wszystko śpiesznie i gorączkowo, poczem wyszedł z gmachu prefektury policji i kazał szoferowi wieźć się na Passy.

Wkrótce już był przed domkiem Lili, która widocznie naprawdę oczekiwała go niecierpliwie, bo otworzyła mu drzwi osobiście, witając z wielką gościnnością.

Podprefekt powiedział jej odrazu, gdy tylko zaprowadziła go do saloniku, sadzając na kanapce:

— Niedobrze jest, droga pani... Mam do pani bardzo ważną i pilną sprawę.... Przytem wielce drażliwą, dyskretną i delikatną...

— Przeraża mnie pan, panie prefekcie — rzekła Lili, choć na twarzy jej bynajmniej nie było znać przerażenia — czem mogę panu służyć?

— Przedewszystkiem informacją, co to za jedna ta warszawianka, którą pani ma u siebie od niedawna? Bo, gdy tu byłem w początku ubiegłego tygodnia jeszcze tu żadnej takiej nie było.

— Tak, dostarczono mi ją dopiero niedawno — przyznała z zakłopotaniem Lili.

— Otóż właśnie, o to mi najbardziej chodzi, kto właściwie ją pani dostarczył. Czy ktoś z moich dobrych znajomych?

— O, tak. Nawet z bardzo dobrych...

— Mianowicie?

— Jakób...

— Co? Ta kanalja? On mi zawsze coś takiego zbroi, że potem tylko mam z nim niepotrzebnie fatygę i zawracanie głowy. Pani może wcale nie wie, że on tam u siebie więzi zakładnika za tę warszawiankę i to już doszło do czyjejś wiadomości. Ja będę musiał bezwarunkowo zrobić u niego rewizję. Muszę wykazać się wielką aktywnością, bo to jest skandal, który może straszliwie wybuchnąć i unieszczęśliwić wiele osób. To jest afera na miarę światową. Niech więc pani do niego natychmiast zatelefonuje, żeby oczyścił swój dom z niepotrzebnych żywiołów.

— Ale niby dlaczego? Co się właściwie stało?

— To nie pani rzecz. Niech pani prędzej zatelefonuje.

— Dobrze, ale jeżeli on mnie zapyta?

— Niech mu pani tylko powie, że lada chwila u niego będzie rewizja i niech nie będzie nawet ani śladu kogoś podejrzanego.

— Kiedy będzie ta rewizja?

— Zaraz.

— Kto będzie robił?

— Mówiłem przecież, że ja...

— I zaraz? A przecież pan prefekt przyrzekł mi, że zje u nas śniadanko. Ja już przyszykowałam mnóstwo smakołyków.

— No więc, proszę je odrazu podawać, bo ja nie mam wiele czasu. Zaraz po śniadaniu muszę jechać.

— Doskonale, już biegnę do kuchni, żeby podawano.

— Ale jeszcze przedtem proszę zadzwonić do Jakóba, żeby zdążył wszystko odpowiednio przygotować.

— Dobrze, dobrze, aby tylko prędzej...

Śniadanie było rzeczywiście pierwszorzędne. Jedzenie doskonałe, trunki jeszcze lepsze.

Pod koniec śniadania podprefekt był nietylko nieco ociężały po obfitych potrawach, ale i nieco rozmarzony dobrem winem.

Mimo to, mówił co chwila:

— No, na mnie już czas.. Muszę iść na rewizję...

Lili starała się go zatrzymać, mówiąc:

— Może jeszcze chwilkę... Rewizja nie ucieknie...

Gdy wszakże podprefekt już wreszcie wstał i chciał się żegnać, użyła swej najskuteczniejszej broni, mówiąc:

— Ale pan prefekt nie przywitał się nawet ze swoją sympatją Ginetką! Gdy ona się dowie, że pan prefekt był tu i to na śniadaniu, a nie przywitał się z nią nawet, będzie bardzo zmartwiona.

— Niech ją pani pocieszy że przyjdę do niej wkrótce, ale dziś w żaden sposób nie mogłem, bo ta rewizja to bardzo pilna sprawa. Ja będę musiał może dziś jeszcze raportować o jej wyniku. Dzwoniła pani już przecież do Jakóba?

— Oczywiście, robi się już, co trzeba...

Nie powtórzyła mu tylko, że Jakób prosił ją, aby możliwie najdłużej u siebie zatrzymała podprefekta.

Wobec tego ponowiła propozycję:

— Panie prefekcie dla świętego spokoju mojego i żeby biednej Ginetce nie robić krzywdy, sprowadzę ją tu na małą chwileczkę, dobrze? Tylko dzień dobry i dowidzenia...

Podprefekt pod wpływem wina sam już miał na to apetyt. Walczył wszakże ze sobą, aby nie ulec pokusie. Jednak wspomnienie o jego ulubienicy rudej Ginetce okazało się silniejsze.

Rzekł więc w końcu:

— No dobrze, już niech będzie... Ale prędko, prędko... bo ja i tak już jestem grubo spóźniony....

Po chwili do saloniku weszła owa Ginetka, dziewczyna o urodzie wielce oryginalnej i bardzo pikantnej. Rude włosy o ognistym odcieniu bardzo pasowały do jej płomiennego temperamentu i żaru, skrzącego z czarnych oczu... Jak wszystkie rude, miała śnieżno - białe ciało o przedziwnej puszystości i miękkości. Podprefekt lubował się w niej od bardzo dawna, zwłaszcza, że była bardzo wesoła i przymilna, a przytem zbudowana, jak marzenie. Miała bezwzględnie najpiękniejsze nogi w całym zespole pani Lili, a wogóle kuszącą kobiecością kształtów mało kto mógł jej dorównać.

Lili odrazu uprzedziła ją:

— Pamiętaj, że masz podprefekta zatrzymać jak długo tylko będziesz mogła i postaraj się, żeby pił, ile wlezie...

Ginetkę nie trzeba było do picia długo namawiać. Była nałogową alkoholiczką i piła całemi dniami. To też była już na alkohol bardzo odporna i mogła wypijać ogromne ilości, nie tracąc panowania nad sobą...

Gdy tylko weszła od saloniku, odrazu skoczyła podprefektowi na kolana i obsypała go pocałunkami, płomiennemi, jak kolor jej włosów.

Podprefekt pod jej wpływem na chwilę zapomniał o swoich zamiarach, wnet wszakże przypomniał sobie o nich i powiedział:

— Moje złotko, jesteś cudna i śliczna, to też wrócę do ciebie niedługo, bo nabrałem rzeczywiście wielkiego apetytu na ciebie. Ale teraz muszę już uciekać, bo mam tu jedną pilną prawę do załatwienia. Dziś jeszcze wrócę, może już za godzinę — dwie, ale teraz doprawdy nie mam już ani minuty czasu....

— Gdzież tam, koteczku, nie wypuszczę cię, póki nie napijemy się choć jednego na zdrowie...

— To już może, jak przyjdę?

— Nie, nie... teraz.... teraz... Ale co to jest? Niema wina? O, zaraz będzie..!

Zadzwoniła i rozkazała przybyłej pokojówce:

— Prędzej, wina! Buteleczkę „Haust Sauternes", tego mojego, wiesz?

Przez ten czas Lili po raz drugi zatelefonowała do Jakóba, co tam u niego słychać, czy już gotów. Odrzekł:

— Nie, nie!... Jeszcze nie!... Zatrzymaj go u siebie jeszcze bardzo długo!... Jak na złość przywieźli mnie teraz duży transport... Poza tem mam tu kilka dawniejszych na tresurze... Dla tych już nawet mam pewne pomieszczenie tymczasowe, ale nie wiem, gdzie podzieję ten nowy transport. Muszę mieć jeszcze parę godzin czasu...

— Nie wiem, czy mi się uda go tak długo jeszcze zatrzymać, ale postaram się — odparła Lili.

Poszła do pokoju, gdzie Ginetka właśnie nalewała kieliszki, mówiąc:

— Pan prefekt zgodził się na jednego, ale tylko na jednego jedynego. Na resztę wróci niedługo

Podprefekt rzeczywiście stał przed lustrem i poprawiał sobie krawat oraz wygładzał włosy, które mu Ginetka potargała.

Lili skorzystała z tego i szepnęła Ginetce:

— Musisz koniecznie zatrzymać go jeszcze kilka godzin, rozumiesz? Koniecznie! Lej w niego wina, ile wejdzie. To bardzo, bardzo ważna sprawa....

Ginetka kiwnęła głową i zawołała:

— Panie prefekcie, piję pańskie zdrowie, proszę pić za moje... Jednego, jedynego...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta, Montemort, postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty, który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią, ale wytłumaczył to tem, że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem. Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł, a ciało jego Noderski spalił chemicznie. Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europeiczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski, kiedy go prowadzono do sędziego śledczego, uciekł i znalazł się w Zakopanem, by jeszcze raz ujrzeć Tecię. W tym celu zakradł się do jej pokoju w pensjonacie i oczekuje jej powrotu. Montemort znajdował się wówczas u sędziego śledczego, oczekując na badanie i wiadomości o nieciekinierze.

W POSZUKIWANIU ZBIEGA

Montemort napróżno gubił się w domysłach, dlaczego Noderski zachował milczenie i nie począł go „sypać". Nie wiedział, że Noderskiemu tak bardzo chodziło o Tecię. Nie wiedział jednak również, że Noderski postanowił już zmienić taktykę, że odmienił się najzupełniej jego stosunek do sprawy. Pewnie nawet opanowany Montemort zadrżałby, gdyby przeniknął myśli Noderskiego i dowiedział się, że po dokonaniu jeszcze jednej ostatniej zbrodni, której ofiarą miała paść Tecia, Noderski zamierza oddać się w ręce władz i już nie oszczędzać nikogo, a w pierwszym rzędzie Montemorta, swego byłego szefa, dyrektora „Biura Miłości"!...

Tymczasem siedział Montemort nieruchomo na niewygodnem krześle i czekał. Dochodziły go odgłosy rozmów telefonicznych i domyślał się z ich tonu, że Noderski nie został schwytany. Sędzia podał mu do wiadomości, że wkrótce odzyska swój samochód, którym Noderski uciekł z przed budynku sądowego, niestety, bez przyjaciela — jak dodał z wyraźną ironją.

— A czy pan nie byłby łaskaw ułatwić nam nieco sprawy — zagadnął Montemorta, — i powiedzieć nam, do kogo to tak ciągnęło pańskiego przyjaciela w Zakopanem?

— Trudno w tej chwili domyśleć się tego — odpowiedział spokojnie Montemort.

— Twierdził pan, że pański przyjaciel jest wielkim kobieciarzem. Czy zatem nie skrył się u której ze swych urodziwych znajomych? Może właśnie u tej, którą porwał z Zakopanego po dokonaniu tego niefortunnego żartu z zepchnięciem pana w przepaść?... Jeśli porwał tę dziewczynę, musiała go bardzo interesować.

— Nie wiem, nie przypuszczam tego.... Przytem, panie sędzio, ja jestem dżentelmenem.... Pan rozumie....

— Pan wybaczy, ale zasady dżentelmenrji są i mnie znane. Nie żądam od pana niczego, coby mogło panu ubliżać. Pomoc okazana organom sprawiedliwości nie może być traktowana, jako przykre donosicielstwo.

— Ależ nie zrozumiał mnie pan, panie sędzio!... Miałem na myśli konieczność dyskrecji w związku z damami, które mogłyby być wmieszane w tę sprawę. To byłoby przykre.

— Zasadą każdego sędziego jest nie kompromitować w oczach ludzkich osób, jeśli tego nie zachodzi potrzeba. Czyż pan sądzi, że kierujemy się brutalnością w stosunku do obywateli, a szczególnie do obywatelek?

— Jestem najlepszego mniemania o takcie pańskim, panie sędzio!... Ale naprawdę trudno mi w tej chwili wysunąć jakiekolwiek przypuszczenie. Sądzę, że mój przyjaciel uciekł bez pieniędzy. Bez pieniędzy uciekać jest naogół trudno. Kto wie, czy właśnie nie po pieniądze podążył do Zakopanego, choć przyznam, że uczyniłby roztropniej, jeśliby skierował się wprost do Warszawy. Skierowanie się do Zakopanego świadczy, według mnie, o zupełnym braku orjentacji, bardziej nawet: o zachowaniu równowagi umysłowej mego przyjaciela. Wszystkie jego czyny ostatnich czasów są wymownym dowodem działania bez zastanowienia. Być może, że nie doszedł do równowagi po ostatnim pojedynku, jaki miał w Warszawie, a był wtedy ciężko ranny.

Tu Montemort opowiedział sędziemu dokładnie przebieg pojedynku będącego wynikiem rywalizacji o względy pewnej kobiety.

Sędzia wysłuchał z zaciekawieniem, poczem zajął się swemi sprawami, a Montemort nadal oczekiwał z niepokojem.

Rad byłby znaleźć się już jak najdalej od pokoju sędziego śledczego, nareszcie wiedzieć, co naprawdę zamierza Noderski.

— Dokąd, u djabła, mógł uciec? — zadawał sobie pytanie. — Zapewne do tej ekspedjentki!... Stanowczo muszę ją sprzątnąć z przed jego uczul.... A może właśnie do Mary?...

To nie wydawało mu się prawpodobne.

Trudności, jakie piętrzyły się przed Montemortem, zaślepionym nadzieją zdobycia miljona dolarów, kazały mu wytrwać i obmyślać z całą skrupulatnością plan działania.

— Noderski musi być wolny i musi doprowadzić do samego końca aferę z Mary. Od tego nie odstąpię. Kiedy będę miał miljon w kieszeni, wtedy się porachujemy za wszystko... I za mój ból i strach, kiedy leciałem prawie nieprzytomny w głąb przepaści!...

O, porachujemy się!... Ja potrafię być wdzięczny!... Cabulski będzie dobrym wykonawcą moich planów, kto wie, czy nie moim następcą w Biurze Miłości, choć miałem zamiar powierzyć wszystkie sprawy Noderskiemu. Ale to poeta i szaleniec!... Romantyk!... Miłości mu się zachciało z biedną ekspedjentką!... Idjota!...

O, zły był, wściekłość nurtowała jego myśl, zewnętrznie jednak zachował doskonale maskowany spokój i zwykły dobroduszny uśmieszek na pełnej twarzy.

— Będzie o wiele lepiej, jeśli oni go nie złapią, a ja to uczynię. Natychmiast po powrocie do Zakopanego wprawię w ruch Cabulskiego. Ten go wyśledzi prędzej, niż wywiadowcy policji. Postaram się go wtedy wykręcić z tym opałów, by mieć go całkowicie w swoich rękach. Gotów mu jestem obiecać porwanie tej dziewczyny dla jego własnej uciechy, byle zrobił mi ten miljon!...

Kierując się tą myślą, odezwał się do sędziego:

— Kto wie, panie sędzio, czy nie uciekł do swej przyjaciółki, dziewczyny bogatej i zdecydowanej na wszystko z miłości do niego, właśnie do owej Amerynkanki, panny Mary Young...

— Tak pan sądzi?... Postaram się dowiedzieć. Czy ma pan jej adres?

— Mieszka w pensjonacie na Sienkiewicza...

Sędzia wydał natychmiast polecenie telefonicznie.

Już w pół godziny po rozmowie do pensjonatu, w którym mieszkała Mary Young, wkroczyło dwuch cywilnych barczystych panów, dopytując się o Amerykankę.

Mary znajdowała się w swym pokoju. Od czasu przykrych wypadków wychodziła niewiele, obmyślając bezskutecznie sposoby ratunku ukochanego i starając się dociec przyczyn, które go skłoniły do zamachu na Montemorta i ucieczki. Teraz oczekiwała z niecierpliwością na powrót Montemorta, pragnąc dowiedzieć się jak najprędzej nowin. Telefonowała od czasu do czasu do hotelu, otrzymywała jednak niezmiennie odpowiedź, że pan de Montemort jeszcze nie powrócił.

Kiedy agenci zapukali do jej drzwi, sądziła, że to Montemort. Zerwała się prędko z kanapy, na której siedziała, wołając po francusku:

— Proszę wejść!...

Zdumiona ujrzała dwóch obcych mężczyzn.

— Chcieliśmy się dowiedzieć, czy nie wie pani, gdzie znajduje się pan Noderski — powiedział jeden z przybyłych.

Mary zrozumiała tylko nazwisko swego ukochanego.

— Ja nie rozumiem po polsku — odpowiedziała. Jedynie to zdanie umiała powiedzieć po polsku, bo ją wyuczył Noderski, poza słowami „kocham cię" i „całować".

Przybyły bezradnie podrapał się w głowę, mrużąc z niezadowoleniem jedno oko.

Dalszy ciąg nastąpi

Trzy epoki

WIEK XVIII.

Pan Józef Borynka otrzymał ciekawe wiadomości. List, datowany w Londynie przed dwoma miesiącami, a pochodzący od stałego dostawcy wełny, zawierał informacje o wielkim pomorze owiec w Anglji.

Wiatry wschodnie od dłuższego czasu utrudniały żeglugę na Bałtyku. Nim jeszcze wiadomość dojdzie z Gdańska do Warszawy, dużo wody upłynie w Wiśle. Nie żałował teraz pan Borynka dukatów, któremi płacił za szybkie wiadomości.

Panowie szlachta nic o niczem nie wiedzą. Na jarmarkach kupować można, póki czas. Tak też zrobił pan Borynka. Składy miał przepełnione wełną, gdy wieść o pomorze owiec w Anglji rozeszła się po kraju. Panowie szlachta, którzy zaraz po strzyży wieźli wełnę na jarmarki, by trochę grosza zgarnąć, zgrzytali zębami z żałości za utraconym zarobkiem.

WIEK XIX.

— Przyszedł kabel z Nowego Jorku — zapytywał sekretarza pan Johnson, właściciel wielkiego domu handlowego w Londynie.

— Przyszedł. Bawełna niżej o pięć ósmych. Tłumaczą to wielkim urodzajem w Stanach Południowych. Te partje, któreśmy zamówili przed dwoma dniami, przyniosą nam już kilkaset funtów straty.

— To nic. Odbijemy sobie. Ja pierwszy wiem w Londynie o kursach nowojorskich. Moi konkurenci nie mogą się zdecydować na ten wydatek — kilkanaście funtów — ale to się opłaci.

— Tak, to dobre. Pan zaraz w pierwszym miesiącu po założeniu kabla domyślił się, że można go wyzyskać dla wiadomości giełdowych. Ale niedługo inni pójdą za pana śladem.

— Dla mnie zostanie dosyć czasu. Niech pan zaraz każe wysłać telegram do Smitha i Spółki, że oddamy im bawełnę po cenie, którą dawał. Do oddziału w Liverpoolu, żeby robili umowy na długoterminowe dostawy. Pozwalam im zejść z cenami, ale ostrożnie, bez krzyku.

— Wie pan, co mi przychodzi na myśl?

— No?

— Ludzie już wiedzą w Londynie, że my mamy kablowe informacje. Możeby lepiej zorganizować sprzedaż przez kogo innego. Jest taka mała firma — Buttler et Co. Niech oni sprzedają na nasz rachunek. My możemy dla demonstracji nie obniżać cen. Nawet podwyższyć można. Zaraz będą mówić: Johnson podwyższa, a on ma kabel z Nowego Jorku. Musiał dostać jakieś wiadomości o zwyżce. A tymczasem Buttler et Co., może na nasz rachunek sprzedawać. Cały przemysł rzuci się na bawełnę od Buttlera.

— Niezły pomysł. Niezły. Ten kabel, to świetna rzecz. Och, żeby jeszcze kilka miesięcy nikt inny go nie zamawiał!

— To są niedościgłe marzenia. Już słyszałem, że za tydzień inni będą mieli też swoje wiadomości kablem.

— To ten tydzień musimy wyzyskać. Bierzmy się do roboty.

WIEK XX.

— Ja panu coś powiem tak życzliwie, panie Misiorek — tłumaczył kupiec i bankier małomiasteczkowy, jakiemuś kmiotkowi — żyto w Warszawie bardzo potaniało. Bardzo. Za centnar płacą w Warszawie tylko 13 złotych. Pan rozumie — w Warszawie. A co u nas w Koziegłowach? Nie będzie więcej, jak 10 złotych. I jeszcze panu coś powiem. Dam panu za to dolary. Liczę za centnar żyta 12 złotych. W dolarach za 20 centnarów wypadnie 27 dolarów. Dolar po 8,90 złotych. Z dolarami, to pan będziesz mógł spać spokojnie.

Misiorek jakoś nie odpowiadał. Coś sobie widać kombinował.

— Przyjdźcie o czwartej — zadecydował Misiorek — to po wiem, jak będzie.

Poszedł Misiorek do domu, siadł przy piecu, zdjął ze ściany słuchawki radjowe i czekał. Wybiło wpół do czwartej. Minęło jeszcze pięć minut. Za chwilę usłyszał:

„Na dzisiejszej giełdzie olbrzymie wrażenie wywarła wiadomość o oświadczeniu Prezydenta Roosevelta. Kurs dolara obniżył się do 8,05 złotych"...

A po chwili:

„...żyto 15 złotych, przy tendencji mocnej"...

— Dobra rzecz to radjo — pomyślał Misiorek.

Wynalazek radja położył kres interesom, robionym na nieświadomości ludzkiej. A takie interesy przynosiły korzyść niewielu jednostkom — straty szerokim rzeszom.

Grudzień

9

Niedziela

Leokadji

KRONIKA KRAKOWA

Zaostrzenie rygorów podatkowych w Krakowie

Jak się dowiadujemy, urzędy skarbowe w Krakowie otrzymały z Izby skarbowej szczegółowe instrukcje co do sposobów ściągania bieżących i zaległych należytości podatkowych oraz terminów regulowania spłat.

Zarządzenia Izby idą w kierunku bardziej rygorystycznego traktowania podań podatników, a w szczególności umniejszania rat płatności. Rozkładanie zobowiązań skarbowych na dłuższe raty może nastąpić jedynie przy zabezpieczeniu hipotecznem płatnika. Zarządzenia Izby zostały spowodowane dużym stanem zaległości podatkowych.

Nowe projekty kamieniczników godzące w ochronę lokatorów

Związki właścicieli nieruchomości wystosowały nowy memorjał do rządu w sprawie znowelizowania ustawy o ochronie lokatorów.

Właściciele domów zabiegają o: 1) zwolnienie z ochrony sklepów handlowych i lokali przerobionych z większych na mniejsze; 2) dopuszczenie dobrowolnych umów dla wszystkich lokali, 3) wprowadzenie prawa usuwania lokatorów bez odszkodowania w razie przebudowy domu, lub lokalu, 4) wprowadzenie prawa zwiększenia wysokości komornego na wypadek kosztownych inwestycyj w lokalach.

Niedola emerytów fabryki tytoniu

Dziwne zaiste praktyki stosuje się wobec emerytów. Bez uprzedniego zawiadomienia obcina im się parę złotych na miesiąc ze skromnej emeryturki i nawet nie udziela się wyjaśnień.

Przykład: Emerytka fabryki tytoniu w Krakowie, — Marja Wciślak, zam. w Krakowie, ul. Kaczory 12, 78-letnia staruszka, otrzymywała emeryturę w kwocie 84 zł. i kilkadziesiąt groszy, ni stąd, ni zowąd obniżono jej emeryturę do 83 zł., teraz znowu obniżka o 2 zł. do 81 zł. Dlaczego? Nic nie powiedzieli zabrali i kwita.

Biedna, chora staruszka, mająca jeszcze na utrzymaniu starego, również chorego męża, nie może się dowiedzieć dlaczego obniżają jej emeryturę. Dla niej każdy grosz to wielki pieniądz, c cóż dopiero 2 zł. Czterdzieści lat bez przerwy pracowała w fabryce tytoniu. Straciła zdrowie, nabawiła się choroby, a dziś obniżają jej nędzną emeryturę — i jeszcze w dodatku nie wyjaśnią, dlaczego tak robią.

Wyrok w procesie o zabójstwo

W sądzie okr. karnym w Krakowie zapadł onegdaj wyrok w procesie o zabójstwo w sporze o dziewczynę w Zagórzu na zabawie strażackiej.

Sąd skazał zabójcę Ignacego Malika oraz Juljana Celerka za pomoc w zabójstwie obu po 3 lata więzienia.

Oskarżonych bronili adw. dr. Milan Markowicz oraz adw. dr. Skiba.

Zamordował gajowego lasów hr. Potockiego

Przed trybunałem sądu okr. karnego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Stanisław Haber, robotnik, z Chronej, oskarżony o to, że dnia 5 sierpnia br. zabił Jana Kołodzieja, uderzając go 4 razy nożem.

Akt oskarżenia zarzuca Haberowi, że mając osobiste porachunki z gajowym Kołodziejem, który obchodził lasy hrabiego A. Potockiego napadł na niego w lesie z nożem i zadał mu 4 rany w okolicę serca. Gajowy runął na ziemię zbroczony krwią i wkrótce zakończył życie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Rozprawie przew. s. o. dr Wasilewski, oskarżał prok. dr Gajewski, bronił adw. dr Kohane.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Bukowskiego Antoniego, lat 24 i Jedynaka Karola, lat 22, zam. w Kostrzu, pow. Kraków, przy których w czasie przytrzymania znaleziono żelazny łom oraz inne narzędzia służące do włamania.

Za karencją i przeciw sędziom wypowiedzieli się piłkarze krakowscy

Za utrzymaniem karencji i zniesieniem autonomji kolegjum sędziowskich wypowiedziało się zebranie piłkarskich klubów okręgu krakowskiego.

CO MÓWI LUD?

Czy „starzy emeryci“ powinni pracować

Odpowiedź na to pytanie wypadnie zawsze i wszędzie tylko negatywnie, jako nieodparta konieczność logiczna i społeczna.

Wszak „starzy emeryci“, nie na to skończyli swą karjerę życiową, otrzymali po wysłużeniu lat pracy prędzej czy później pełną emeryturę i znajdują się w stałym stanie spoczynku, by wykorzystując protekcję pracować w dalszym ciągu gdzieindziej, pobierać drugą płacę i zajmować miejsca młodym — spragnionym pracy i stanowiska.

Dlatego przetrzymywanie emerytów o pełnej emeryturze jest anomalją społeczną i przywilejem zgoła niezasłużonym i w interesie państwa i społeczeństwa szkodliwym. Stąd wołamy głośno, usuńcie raz starych emerytów z urzędów państwowych, samorządowych i społecznych.

(T. W.)

Zagadkowy zamach morderczy

Na odbywający się w Tomaszowicach, w powiecie kałuskim, praźnik, przybył ze Serednego tamtejszy gospodarz Ilko Doliński z żoną i synem. Doliński zajechał do swego ojca a w nocy po zabawie zaprzągł konie do wozu i wyruszył w powrotną drogę.

Gdy wóz wyjeżdżał ze wsi, jacyś trzej nieznani napadli na Dolińskiego i kołami zadali mu kilka ciężkich uderzeń w głowę, tak że stracił przytomność i upadł na wóz. Syn zaciął konie i przewiózł ojca do Serednego, gdzie Doliński po upływie kilku godzin zakończył życie. Dotychczasowe dochodzenia nie zdołały ustalić zarówno tła sprawy jak i wpaść na ślad sprawców.

Narzeczony zamordowany w izbie weselnej

We wsi Pułka, powiatu lubartowskiego odbył się wczoraj ślub Marji Czerwińskiej ze Stanisławem Garbarzem, mieszkańcem tejże wsi. Kiedy wszyscy goście weselni byli zgromadzeni na sali weselnej, zjawił się nagle nieproszony gość A. Krawczyk, znany w okolicy awanturnik i nastawał na jakąś pannę z gości weselnych, by z nim zatańczyła, a gdy ta ostatnia nie chciała próbował ją zmusić do tego siłą. Wtedy nowożeniec doszedł do Krawczyka i wyrzucił go z pokoju.

Po pewnym czasie, kiedy Grabarz wraz z narzeczoną wychodzili z izby, nagle został on uderzony kłonicą po głowie, skutkiem czego uległ pęknięciu czaszki, poczem Grabarz nie odzyskał już przytomności lecz zmarł po kilku godzinach.

9 miesięcy więzienia za obrazę Marszałka Piłsudskiego

Przed sądem grodzkim w Świeciu na Pomorzu stanął onegdaj zredukowany urzędnik państw. Kazimierz Warzyniak, zamieszkały w Dworzysku pod Świecimiem, który dopuścił się publicznej obrazy marszałka Piłsudskiego, za co skazany został na 9 miesięcy aresztu.

Za podatki zajmują żony!

Sposób ściągania podatków w kolonji afrykańskiej w Kongo jest niezwykle oryginalny. Mianowicie poborca podatkowy po wejściu do wioski każe żołnierzom zarekwirować wszystkie kobiety i umieścić je w specjalnym obozie. Przebywają one tam do chwili, dopóki ich mężowie, czy krewni nie zapłacą podatków. Każdy się zapyta, dlaczego murzyn w ten sposób jest zmuszony do zapłacenia podatków?

W Kongo główną siłą roboczą jest kobieta. Ona to właśnie pracuje w ciągu całego dnia, podczas gdy pan domu śpi. Uwięzienie jej w specjalnym obozie zmusza wówczas murzyna do pracy, a ponieważ w większości wypadków nie umie on tego robić, więc też, mając do wyboru zapłacenia podatków, względnie śmierć głodową, wybiera on to pierwsze.

Trup w sieni domu

Wczoraj wieczorem znaleziono w korytarzu domu przy ul. Krupniczej 26, w Krakowie, trup noworodka płci męskiej, który został przewieziony do Zakładu Medycyny Sądowej.

Dochodzenia w toku.

Pobił policjanta

W restauracji Nawrata w Piaśnikach, na Śląsku, powstała wczoraj bójka pomiędzy Jerzym Wilczakiem i Ryszardem Fickiem z Chropaczowa. Kiedy awanturnicy poczęli demolować urządzenie lokalu, bufetowa zawiadomiła policję.

Gdy przybyły na miejsce posterunkowy chciał zlikwidować bójkę, obaj rzucili się wtedy na policjanta, którego przy pomocy jeszcze kilku kolegów bili krzesłami, poczem powalili na ziemię i usiłowali go rozbroić.

Policjant doznał ogólnego potłuczenia na całem ciele.

Po zażyciu trucizny rzuciła się pod pociąg

Pomiędzy Dworcem Głównym a Lewandówką we Lwowie, nieznana kobieta rzuciła się pod pociąg. Na szczęście maszynista spostrzegł leżącą na torze i pociąg wstrzymał. Po zbadaniu wypadku zauważono, że kobieta jest zatruta.

Wezwano pogotowie odesłało chorą do szpitala. Papierów żadnych nieznaleziono i niewiadomo kim była samobójczyni.

Potworna zemsta kochanki

Niezwykły wypadek potwornej zemsty zdarzył się onegdaj w nocy przy ul. Huculskiej 15 w Warszawie. W domu tym mieszkał wraz ze swą kochanką, Anielą Wardziak, 21-letni M, Hekselman.

Z nieustalonych jeszcze powodów Wardziakówna potwornie okaleczyła Hekselmana zębami. Ofiarę ohydnej zemsty w sianie bardzo ciężkim z powodu silnego upływu krwi przewieziono do szpitala. Wardziakówna zbiegła. Za zbiegłą zarządzono obławę.

Teatr miejski: popoł. „Człowiek, który nie pije“, wiecz. „Zbójcy“

Teatr Domu Żołnierza: pop. „Halka“ wiecz. „Królowa kina“

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Taniec miłości“ „Baroud“.
Apollo: „Melodje cygańskie“
Atlantic: „Dama z Moulin Rouge“ oraz „Pocałunek przed lustrem“
Bagatela: „Śmiech w piekle“ i rewja „O czem śnią panienki“
Dom żołnierza: „Panienka od szlagierów“
Muzeum: „Parada rezerwistów“.
Promień: „Markiza Jorisaka“
Słonko: „Zakazana miłość“
Świt: „Ala w krainie czarów“
Sztuka: „Pieśń kozaka“
Uciecha „Od wieczora do północy“
Wanda; Świat się śmieje“
Zorza: Ułani, ułani, chłopcy malowani

Radjo

Kraków G.: 9,00 Trasm. z Warsz., 9,50 Zapowiedź programu 10,05 Tr. nabożeństwa z kośc. Metropol w Poznaniu, 12,00 Hejnał 12,03 Transm. z Warszawy, 12.05 „10 minut o teatrze“, 1215 Trasm. z Warsz., 14.00 Nowości z płyt, 15.00 Transm. ze Lwowa, 15.15 Piosenki z płyt, 15.25 Pogadanka, 15.35 Piysenk. z płyt, 15.45 „Kwitnące konwalje w zimie“, 16.00 Transmisja z Warszawy, 19.50 Transm. z Warsz. i Lwowa, 22.00 Koncert, 22.10 Transm z Warszawy.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Głową Rynek gł 22 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta L ubicz 7, Stradom 6, Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Gradziński Adam Starowiślna 20 tel. 139-75, dr Jurkowicz Amalja Wrzesińska 9 tel. 134-80, dr Nowak Tad. Józefitów 21, dr Ploszewski Ignacy Jabłonowskich 22 tel. 135-38.

Zgon redaktora Emila Haeckera

Dnia 8 bm. nad ranem zmarł nagle na udar serca w Krakowie naczelny redaktor „Naprzodu“ ś. p. Emil Haecker w 59 roku życia.

Ś. p. zmarły 30 lat pracował w redakcji „Naprzodu“. Jako oficer legjonowy przebył kampanję karpacką, a po wojnie powrócił do pracy dziennikarskiej. Przez 12 lat piastował mandat radnego miejskiego.

Groził księdzu zamordowaniem

Proboszcz parafji Matki Boskiej Różańcowej w So Bend (Indiana) w Ameryce ks. Zenon Snopczyński otrzymał kilka listów z żądaniem pieniędzy. W przeciwnym razie autor listów groził mu śmiercią. Listami zajęła się policja i adwokaci, niebawem jednak sam adresat wykrył autora listów, który upokorzony prosił o przebaczenie. Ks. Snopczyński okazał się wspaniałomyślnym i uratował od ciężkiej kary szantażystę, który tłumaczył się, że listy wysłał z namowy sąsiadów ks. Snopczyńskiego.

Kradzieże

Ryż Janina, zam. przy ul. Karmelickiej 6, doniosła organom PP. że nieznany sprawca za pomocą otwarcia drzwi u szafy stojącej w korytarzu domu akradł kurtkę skórzaną i garderobę męską i damską, łącznej wartości 300 zł.

Zapagło Michał, zam. przy ul. Glinianej 10, doniósł organom PP. że dnia 7 bm. nieznany sprawca skradł mu na placu Bawół pozostawiony bez opieki rower męski, wartości 400 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-0